Poczta opłacona ryczałtem. № 82. Rok III Warszawa, 22 Maja 1926 r.

TYGODNIK

PRO PATRIA
(ZA OJCZYZNĘ)

ORGAN MONARCHISTÓW POLSKICH.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39.	Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p.	Prenumerata wynosi: Miesięczn. zł. 1. Kwart. zł. 3. Półrocz. 6. Weterani, inwalidzi, emeryci i ucząca się młodzież przy opłaceniu bezpośred.—płacą połowę. Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch“, lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. Nr. 8801.	Numer pojed. 25 gr.

Bez stabilizacji władzy nie może być mowy o uzdrowieniu życia narodowego,
Bez tej stabilizacji wszystkie stosunki duchowe i gospodarcze będą porwane.

PRAWDY POLITYCZNE.

Byłoby błędem, a do tego rzeczą całkiem bezużyteczną o walkę bratobójczą na ulicach Warszawy winić ludzi. Od ludzi można wymagać pewnych rygorów i świadczeń tylko wtedy, jeżeli postawieni są w takich ramach ustrojowych, któreby gwarantowały choć minimum porządku moralno-prawno-państwowego.

Porządek taki, choć daleki od ideałów, jakie nosimy w głowach lub w sercach, musi być jednakże rzeczywisty. Jakieś oparcie stałe, od wypadków niezależne, ludzie mieć muszą.

Takiego stałego punktu oparcia ustrój demokratyczno-parlamentarny, to jest rządy partyj z wyborów — jest zaprzeczeniem. Istotą takiego ustroju jest niestałość absolutna, mająca skutkiem niechybnym zdenerwowanie i ogłupienie człowieka.

Fustel de Coulanges, w swojej analizie dziejowej pisze:

„Jeżeli uprzytomnimy sobie, że cały naród zajęty jest politykowaniem, od pierwszego do ostatniego, od najuczeńszego do ignoranta, od najbardziej zainteresowanego w utrzymaniu stanu istniejącego do najbardziej zainteresowanego w przewrocie i opanowanego manją dyskutowania o sprawach publicznych i wtrącaniu się do rządów“...

„Jeżeli przyjrzeć się skutkom jakie ta choroba sprawia w bycie miljonów istot ludzkich...

„Jeżeli obliczyć zamęt, wprowadzony do życia każdego, fałszywe idee — do mózgu, uczucia przewrotne i namiętność nienawiści — do dusz...

„Jeżeli porachować czas stracony dla pracy, rozprawy, straty sił, zerwania przyjaźni lub stwarzanie przyjaźni występnych i afektów obłudnych, donosicielstwo, zniszczenie lojalności, bezpieczeństwa, grzeczności nawet, złego smaku do języka, stylu, sztuki, nieuleczalne rozdziały w społeczeństwie, nieufność, niesubordynację, zdenerwowanie i słabość ludu, klęski stąd wynikające, zanik rzeczywistego patrjotyzmu a nawet i prawdziwej odwagi, błędy, które każda partja z kolei popełnia, dochodząc do władzy w warunkach zawsze jednakich, cenę jaką się to opłaca“...

„Jeżeli zestawić to wszystko razem, nie można nie orzec, że ten rodzaj choroby jest najstraszliwszą, i najniebezpieczniejszą epidemją jaka może ogarnąć naród, że żadna inna nie przynosi większych szkód życiu prywatnemu i publicznemu, bytowi materjalnemu i moralnemu, sumieniu i pojmowaniu i że żaden inny despotyzm nie jest w stanie przyczynić tyle zła“.

W tym potężnym obrazie skutków epidemji demokratycznej pisanem przecież nie dla Polski, ale ściśle naukowo, to jest powszechnie, któż nie widzi 7-lecia życia naszej ojczyzny? Co tu jest do dodania lub do odjęcia? Prawidłowe objawy kliniczne. W tych warunkach tak być musi, paroksyzm będzie przychodził za paroksyzmem, z trudną orjentacją, czy te podniesienia gorączki idą w kierunku przesilenia dobrego, czy poprostu śmierci.

Zasada demokratyczna w polityce zjada się sama, jest to zasada samożercza.

Pierwszy prezydent republiki naszej zginął tragicznie. Drugi prezydent zrzekł się władzy w ciężkiej chwili. Sama istota demokratyczna, to jest suwerenność większości głosów uległa zakwestjonowaniu przez życie i przez wypadki. Fetysz drewniany zleciał z piedestału, za pierwszym podmuchem losu.

Ależ ludzie w to już wierzyć nie mogą. A jednak w coś wierzyć muszą,bo żyć pragną. Naród polski żyć pragnie i wyjścia z epidemji szukać będzie.

Wyjściem tem jest monarchja, pojmowana nie jako jakiś cud sam przez się, deus ex machina, bo taki monarchizm byłby takim samym fetyszyzmem, jak i demokratyzm, ale jako niezbędny warunek istnienia politycznego. Samo życie niszczy demokratyzm, a ponieważ pole zniszczenia nie pozostaje puste i jeżeli niema dobrego zasiewu na ruinach, rosną chwasty, więc i tu trzeba wybrać: bolszewizm albo monarchję.

Na półśrodki szkoda pracy. Trzeba postawić stałą władzę.

Armja.

Stosunek demokracji do armji z natury rzeczy nie może być prawidłowy. Te dwie organizacje dobrze zrozumieć się wzajem nie mogą. Istotą organizacji demokratycznej jest zmienność, istotą organizacji wojskowej jest stałość, ciągłość i tradycja. Jeżeli demokracja jest marnowaniem „cywilnych" twórczych sił narodu, sprowadzając je do mechanicznej równości, to tembardziej jest niszczycielem cnót wojskowych. Prawowierna demokratyczność nakazuje przecież walkę z militaryzmem, to jest z duchem wojskowym, z poczuciem honoru i ścisłej dyscypliny. Cnoty obywatelskie są inne niż cnoty wojskowe. Cnotą obywatelską główną jest uczciwość i dobre imię, cnotą żołnierską główną jest odwaga wobec śmierci, obowiązek ofiary życia. I jeden stan i drugi jest szacowny, ale nie są to rzeczy współmierne. Taka jest prawda, której żadne rozumowanie doktrynerskie nie zmieni.

Cnota wojskowa nie może być bawidełkiem stronnictw, koteryj, partyj, wogóle żadnej samowoli i widzimisię. W ustroju demokratycznym ta cnota ugina się pod parciem ustawicznych zmian i w końcu zdesperowana przechodzi w żołdactwo.

Cała wartość armji, zwłaszcza w czasach dzisiejszych wysokiej świadomości narodowej i ludzkiej, spoczywa na wąskiem i subtelnem ostrzu szpady honoru. Nie można z tym igrać.

Demokracja polityczna marnuje swoje wojska i samobójczo, bo po tem niechybnie staje się łupem bolszewizmu.

Polak jest żołnierzem niezrównanym i to w całej masie narodu (te straszne dni majowe wykazały to raz jeszcze), ale ktoś stojący ponad anarchją kłótliwych i głupich sejmikowiczów musi czuwać nad tą cenną krwią zapału i poświęcenia. Musi być stały opiekun i stróż „ducha" wojskowego. Demokracja (każda na świecie) wymaga wprawdzie od żołnierza ofiary życia, ale zawsze skłonna uważać go za najmitę. Materjalizm, cechujący ją, nie dozwala jej rzeczy inaczej rozumieć.

Armja może mieć opiekę stałą tylko w osobie króla-dynasty, którego honor i bezpieczeństwo osobiste, nie mówiąc już o odpowiedzialności przed narodem, związane są bezpośrednio z wartością armji. Armja przegrywa, on ginie. Są to przyjaciele naturalni. Wszelki inny surogat tego stosunku jest frazesem, którego nierealnosc okazuje się niebawem z konsekwencją tragiczną.

Polska nie miała dotąd nigdy armji regularnej (jeżeli ją chwilowo miewała, to wkrótce traciła). Jej demokratyzm polityczny czyli anarchja na to nie dozwalały. Czy niepodległość da się bez armji regularnej utrzymać? Niechaj odpowiada za nas przeszłość.

Odrodzenie moralne.

Publikowane są wezwania do odrodzenia moralnego. Słusznie. Jak wyżej, według cytaty z Fostel de Coulanges'a, siedem lat ustroju demokratycznego zdążyły nam zastrzyknąć ogromne dozy zgnilizny. Pewne cnoty niewoli (Mickiewicz nazywa to—heroizm niewoli) znikły, jako nieaktualne, a wolność polityczna sprawiła zupełne rozkiełzanie. Temu rozkiełzaniu przewodniczy Warszawa, jako centrum zlotu ptaków drapieżnych demokracji do rozszarpywania moralnej i materjalnej siły narodu.

Leczyć, ozdrawiać, dyscyplinować, dobrze! Ale w jaki sposób? Językiem, wołaniem, nową garścią frazesów — to mało. Trzeba postępować politycznie, rozumować politycznie, to jest mając na celu dobro wspólne. Otóż rozum polityczny mówi: ustrój nieodpowiedni jest główną przyczyną złego, a bez usunięcia tej przyczyny niema mowy o ozdrowieniu. Może być tylko chwilowa złudna poprawa.

Na zbudowanie tego nieodpowiedniego ustroju złożyły się łącznie usiłowania wszystkich bez wyjątku partyj sejmowych. Najlepsi ludzie, najczystsze chęci ginęły w paszczy nienasyconego Minotaura. Powiedział przecież robotnik łódzki straszliwe słowa: w takiej Polsce człowiek uczciwy żyć nie może.

Powiedział to, co wszyscy czuli, ale tańczyli w kole z muzyką Chochoła. A z nawyknienia chcą dalej tańczyć mimo krwawej bijatyki na weselisku. Czy skazańcy na śmierć polityczną?

Nieprawda. Są jeszcze ludzie, którzy się modlą i wymodlą. Bóg, być może, ześle jeszcze większe chłosty, w końcu to pomoże. Zaczną żałować za grzechy. A wtedy przyjdzie i rozum.

Powyższe wywody przedstawiamy do rozważenia zarówno ewentualnemu Zgromadzeniu Narodowemu jak i p. Józefowi Piłsudskiemu, dodając uwagę, aby zimna krew i poczucie interesu narodowego nie liczyły się przesadnie z możliwymi naciskami zagranicznymi. Sił efektywnych osławionego „koncertu" nie należy przeceniać, a zdolność jego do działania zbiorowego wydaje się trochę humorystyczna. Na poszczególne zaś intrygi najlepszą i jedyną odpowiedzią są fakty dokonane.

Redakcja.

Zgon Władysława Smoleńskiego.

Umarł w wieku sędziwym Władysław Smoleński, historyk i profesor uniwersytetu, członek Akademji Umiejętności, człowiek prawości bezwzględnej, zdania niezależnego, Polak rasowy ciałem i duszą.

Nie potrzebuje żadnych panegiryków. Naród winien mu słowa proste, jak prostym i czysto duchowym był jego tryb życia, słowa proste wdzięczności i pamięci za prace naukowe i wysoce patrjotyczną działalność nauczycielską.

W żadnej dziedzinie nauki nie panuje u nas takie zamięszanie i taki zamęt pojęć jak w nauce dziejów ojczystych. Tendencyjne zespółkowania pojęć i kłamstwa, wlały się szerokim potokiem z różnych stron zainteresowanych, aby prawdę polską osłabić i podać ją narodowi w postaci nieprawdziwej, zatem szkodliwej.

Historykiem naszego narodu może być tylko Polak rdzenny, zbrojny nietylko w erudycję i w metodę naukową, ale i w intuicję nieskalaną własnościami osobistemi, głównie pychą, unoszącą człowieka nieraz daleko poza jego zamiary. Smoleński kochał swój naród miłością naturalną, jak matka dziecko, które uczy, a ta miłość prowadziła go drogą nieomylną nawet wtedy, gdy co do szczegółów dziejowych mógł był się omylić. Jego nauka wydała w uczniach owoc dobry.

Należy on do plejady ludzi bezinteresownych, pracowitych i oddanych Duchowi Polskiemu, jak jego współepokowcy: Sienkiewicz, Prus, Dygasiński, Rembowski, Choiński, Sygietyński i t. d., z których przy życiu pozostał jedynie Świętochowski. Twardzi ludzie i zahartowani w niewoli. Może wnuki lub prawnuki ich zrozumieją i ocenią jak należy, pokolenie po nich przyszłe, dekadenckie, socjalistyczne, zdechlawe, krzykliwe, reklamiarskie, kabotyńskie — nie jest zdolne wznieść się do ich wyżyn.

Pisarze z „Pro Patria" z najgłębszą czcią i czystą łzą żalu klękają na grobie Smoleńskiego.

G.

Moralność pism „lewicowych" nawołujących do „moralności".

Podczas kilku dni walki w Warszawie, dzienniki lewicowe korzystały niejako z monopolu. Pozwoliły sobie rzucić insynuacje, jakoby monarchiści i faszyści strzelali z okien do żołnierzy. Następnie „przepraszały", tłumacząc się pomyłką, „że strzelali prowokacyjnie komuniści".

Można sobie wystawić, jakie to kłamstwo mogłoby sprawić skutki, gdy po ulicach spacerowały bandy różnego rodzaju apaszów.

Wogóle co do kłamliwości podawanych faktów lub insynuacyj, prasa powinna być radykalnie ukrócona. Ale ponieważ demokracja polityczna sama z istoty swej jest kłamstwem, więc wątpimy aby kruk własnemu pisklęciu miał wydziobać oko.

I. F.

Idee monarchji — a nakazy historji.

„Umiejętności dopóty są próżnym wynalazkiem, czczym tylko rozumu wywodem, dopóki nie są zastosowane do użytku narodów“ (St. Staszic).

W słowach tego wielkiego filantropa i męża stanu, którego wiecznie żywe idee dziś, w stuletnią jego śmierci rocznicę, powinny być przedmiotem szczególnych rozważań, kryje się zasadnicze zagadnienie związane z naszą tragedją dziejową i niedomaganiami naszego charakteru narodowego.

Nie umieliśmy i nie nauczyliśmy się dotychczas korzystać z doświadczenia dziejowego; nie wcielamy w życie nakazów nauki, którą słusznie „mistrzynią życia“ nazwano.

Obok tak lapidarnie przez Sienkiewicza określonej wady neszego charakteru — „l'improductivité slave“ (nieprodukcyjność słowiańska)—dominuje obecnie, a raczej uzupełnia ją, druga,—wyrosła na tle półtorawiekowej prawie niewoli,—zapatrzenie się w teorje i hołdowanie doktrynom, z przeoczeniem najistotniejszych potrzeb życiowych narodu, pominięcie nakazów życia i historji oraz przystosowanie się do obcych nieraz idei i panujących haseł, inaczej: pereat patria, horeat partia, fiat doctrina (niech zginie ojczyzna, niech żyje partja, niechaj stanie się zadość doktrynie).

A przecież, pomimo tych pesymistycznych słów Sienkiewicza, śmiało powiedzieć możemy, że nie byliśmy nigdy i nie jesteśmy narodem pozbawionym zupełnie zdrowego instynktu politycznego, pierwiastków twórczych, oraz zdolności i wytrwałości w pracy. Umiemy pracować i tworzyć, wcielać w życie wielkie i szczytne idee, a w chwilach otrzeźwienia i wobec napiętego niebezpieczeństwa.—„sięgnąć po rozum do głowy“ i błysnąć nim, „aby cały świat zadziwić“...

Trzy najbogatsze treścią okresy naszych dziejów są najwymowniejszem tego świadectwem.

Wielki rozmach Chrobrego, który pierwszy z władców Polski położył podwaliny jej potęgi państwowej i, oparłszy ją na silnej władzy królewskiej, zakreślił drogi naszej polityki mocarstowej, szlachetna idea Jagiellonów, która ożywiała działalność naszych królów i statystów w ciągu stuleci, wreszcie końcowy okres naszej historji niepodległej, okres reformy, przebudzenia się z długiego letargicznego snu zdrowej myśli politycznej w społeczeństwie i sferach rządzących, silna dążność do poprawy ustroju państwa i piękna tego poczynania—oto najlepsze świadectwa zasobów zdrowego rozsądku w narodzie, którego zdolności rządzenia się nazwano pogardliwie „polnische wirtschaft“, przykład zwycięstwa zdrowego rozumu i zdolności twórczej nad nieróbstwem i doktrynerstwem.

W tym ostatnim z okresów, okresie wielkich reform z epoki Stanisławowskiej, naród polski, widząc przed sobą grozę i widmo upadku, tak wyraźnie przedstawioną przez Skargę, a nieraz poruszaną przez wybitniejszych naszych pisarzy, zaczął akcję ratowania ojczyzny od poczynienia podstawowych zmian w naszym ustroju państwowym.

Przesadne, konsekwentne w swym wyniku, znakomicie pomyślane dla stanu, zgubne dla państwa, dążenie szlachty do wydarcia wszelkiej inicjatywy prawodawczej z rąk króla, ujęcia w swe ręce całej pełni władzy i uczynienia Polski par excellence Rzeczypospolitą szlachecką, załamały się o zdrowy instynkt narodu otrzeźwionego z ułudnych snów złotej wolności. Tylokrotne nawoływania do naprawy rządu musiały wreszcie doprowadzić do gruntownej rewizji naszego ustroju, a zwłaszcza do jego elementu podstawowego—formy rządu i władzy państwowej.

Owocem tej reakcji było uchwalenie Konstytucji 3 Maja.

Kiełkujący w wielu umysłach światłych monarchiczny projekt zmiany tronu elekcyjnego wydał wreszcie owoce realne.

Długą i cierniową drogę miała w Polsce idea monarchiczna. W kwiecie wieku dziejowego rozwoju narodu zatracona, przedstawiana następnie abstrakcyjnie nie jako dogmat, nie jako założenie prawno—państwowe, nie ujęta nigdy przedtem w ramy konkretnego programu, posłuchu wśród szerszych warstw społeczeństwa pozbawiona, stawała się jedynie myślą przewodnią, serdeczną a utajoną wielkich naszych pisarzy doby przedrozbiorowej, pobożnem życzeniem, niekiedy ledwo domysłem... Szerokiemu ogółowi jakby obca, niekiedy wcielana w formę walki króla z żywiołami anarchji, w epilogu kończąca się zwykle rokoszem—wyłoniła się wreszcie, wobec grozy niebezpieczeństwa i widma upadku, wobec potrzeby doraźnej naprawy, w postaci Konstytucji 3 Maja i jej naczelnego postulatu: zmiany tronu elekcyjnego na dziedziczny.

Rzecz dziwna, jednym z najświatlejszych rzeczników idei monarchicznej w Polsce, a pierwszym, który ją najdobitniej skonkretyzował, drogą zobrazowania niebezpieczeństw grożących z zachowania dotychczasowego ustroju, a siłą logiczną dowodzeń uzasadnił, był ten, którego nazywają Ojcem Demokracji Polskiej, nasz wielki pośmiertny jubilat tegoroczny, ks. Stanisław Staszic.

Miano „Ojca Demokracji Polskiej“ słusznie się Jemu należy: wynika ono z treści jego pięknej ideologji w stosunku do prawodawstwa społecznego. Jako jednego z pierwszych rzeczników reformy ustroju państwowego należałoby go również nazwać, za Modrzewskim, Opalińskim, Konarskim—Ojcem Monarchizmu Polskiego XVIII stulecia.

Bo przecież te dwa pojęcia demokracji nie w akademickiem rozumieniu—„władzy ludu“ lecz w logicznem: „uprawnień społecznych“, i monarchji nie przeczą sobie a wzajemnie się uzupełniając, do jednego dążą celu: dobra narodu i państwa, jako jedną myśl mają, jeśli tylko na jednej stoją płaszczyźnie—chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Szukając w dowodach rozumu praktycznego uzasadnienia swego projektu, znajdując je w położeniu politycznem i geograficznem Polski, w analizie charakteru polaków, którzy,...„zdają się potrzebować kogo na swojem czele, aby ich prowadził, zagrzewał“, nie poruszając sprawy merytorycznie, bo w głębi duszy, abstrachując ideę monarchiczną od Polski, był jej teoretycznie przeciwny, potrafił Staszic po gruncie przez swych poprzedników w historji przygotowanym, a przez niestrudzonych współpracowników z obozu reformy sekundowany, wpoić w umysły miarodajnych czynników społecznych ideę, która wydała realne w końcu owoce wcielona w litery ustawy sejmowej.

Dalekim bardzo od racjonalnego projektu monarchji był ten ustrój wyrażony słowami: „tron elekcyjny przez familje mieć chcemy“. Termin „elekcyjny“, zbyt z koncepcją polityczną ogółu szlacheckiego zrosły, został zachowany; władza wykonawcza i prawodawcza inicjatywa do minimum zredukowane w Opisach szczegółowych, które były jaskrawym wyrazem dążeń szlachty do zachowania, pomimo wszystko, prerogatyw ustawodawczych swego stanu, do utrzymania choć części zdobyczy osiągniętych do końca wieku XIV w walce z tronem.

Pomimo to jednak VII artykuł Konstytucji 3 Maja pozostanie wraz z prawem o miastach, troską o ulżenie losu włościaństwa i zniesieniem liberum veto, jako wynik doświadczenia dziejowego, najwymowniejszym dowodem zwycięstwa zdrowego rozsądku i politycznej przezorności nad suchą teorją republikańską i ciasnym partykularyzmem, wcielonym dziś w partyjnictwo.

Konstytucja 3 Maja pozostała najdroższą spuścizną przekazaną przez elitę narodu pokoleniom następnym, które rodziły się już w niewoli, żyły w poszanowaniu przekazanej tradycji, a umierały z nadzieją, że nowopowstała kiedyś Polska do tych tradycyj powróci, które były najlepszym dorobkiem duchowym narodu polskiego, nie zaś do pokutujących odwiecznie w niektórych stronnictwach zasad złotej wolności.

A jednak tak się stało.

Największą wartością Konstytucji Majowej, jest żywa nauka z niej na naród spływająca, nauka, która zawiera owoc wytężonej pracy najtęższych umysłów polskich wieku oświecenia, oraz trzechwiekowe doświadczenie historji, szeregiem klęsk publicznych i pod groźbą upadku kraju zdobyte, stutrzydziestoletnią niewolą narodu—okupione.

A jednak w stosunku do jednego z najistotniejszych swych nakazów, Konstytucja 3 Maja, pomimo kultu narodowego i dorocznych uroczystych obchodów, pozostaje dotychczas pustem brzmieniem i martwym jedynie dokumentem dziejowym.

O dzisiejszem pokoleniu naszem powiedzieć można to, co rzekł Talleyrand o Ludwiku XVIII i o Burbonach: niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli.

Najszkodliwsze cechy przedreformowego ustroju Polski weszły do obecnej Konstytucji i są właściwościami naszego ustroju państwowego — bezpośrednią przyczyną niedomagań wewnętrznych kraju, pozbawionego silnego rządu, przyczyną niepowodzeń polityki zewnętrznej, pozbawionej ciągłości, stałej dyrektywy, sankcji autorytetu.

Bezkrólewia z ich następstwami i elekcje dawniejsze — mamy obecnie w postaci wyborów prezydenta i posłów do ciał ustawodawczych, których koszta nie mniejsze są od utrzymania dawnego dworu królewskiego. Partykularyzm poselski, wynikający dawniej z systemu sejmików instrukcyjnych, jest dziś wzmożony pod postacią polityki koncesyjnej rządu wobec partyj, teroryzmu stronnictw i t. d. Nietykalność poselska, zamykająca państwu i prawu drogę do pociągnięcia winnych działania na szkodę państwa, a pozbawiająca niejednokrotnie obywateli nie suwerenów obrony swej czci przed oszczerstwami w formie interpelacyj, charakterem tej instytucji prawnej, przypomina nam dawną hańbę — liberum veto. A powaga władzy, autorytet jej wśród szerokich władz ludności...?

Z pośród głosów przeciwnych idei monarchicznej najsilniej i najczęściej słyszymy... „duch czasu“, czyż można wprowadzać w państwie w wieku XX, w wieku demokratycznych republik, powstałych właśnie na gruzach monarchij—ustrój monarchiczny?

Zdawałoby się, że mówią to ludzie niepatrzący na sprawę

tę z odległości perspektywy dziejowej, mało obeznani z istotnym charakterem narodu, a przedewszystkiem z charakterem i umysłowością ludu polskiego, ludzie nieświadomi genezy tej walki o zburzenie tronów lub ci, którym chodzi nie o treść władzy, ale o jej formę, nie o realną korzyść narodu — ale o zwycięstwo partyjnej teorji.

Jeśli zaś największym skrupułem jest duch czasu, to miejmy odwagę powiedzieć sobie, że właściwym duchem czasu, duchem XX wieku, pomimo wszelkich idealnych osłonek, jest nie demokratyzm i idee repuplikańskie, ale właściwie komunizm, i to nie lokalny t. zw. bolszewicki i rosyjski ale komunizm, jako idea zataczająca coraz szersze kręgi, która genezą swą sięgając zamierzchłej starożytności, wcielana w hasła związków i zboczeń religijnych średniowiecza, pokutująca w umysłach poszczególnych jednostek czasów nowożytnych, a rozwijająca się pomyślnie w ramach tajnych stowarzyszeń od XVIII stulecia do dni dzisiejszych, znalazła tam, na wschodzie Europy wśród sprzyjających warunków tępoty ludowej a bezwładu inteligencji, przy poparciu żywiołów wrogich pojęciom narodowości i chrześcijaństwa, grunt najbardziej podatny. aby zagnieździć się na czas dłuższy i promieniować na pozostałe nietkniętemi jeszcze ośrodki chrześcijańskiej kultury. Powinniśmy sobie uprzytomnić z całą stanowczością, że idea ta, w inną niegdyś łagodniejszą formę ubrana, obaliwszy w większości państw Europejskich trony, dąży bardzo konsekwentnie i wytrwale, posiadając wszestronne środki, a licznych, niezdających sobie nawet z tego sprawy zwolenników, do obalenia i zniszczenia dwuch pozostałych podstawowych zasad kultury chrześcijańskiej, i co za tem idzie, praworządności: religji z moralnością i prawa własności; że zwalczyć—ją, a dwa pozostałe jeszcze dogmaty—ocalić możemy przez śmiałe, męskie wskrzeszenie tego pierwszego, przez żywioł niszczący obalonego.

Jeśli ten duch czasu jest takim nieodpartym argumentem przeciwników monarchji, to przypomnijmy sobie, że ten sam „ojciec demokracji polskiej“, St. Staszic rósł i wychowywał się w epoce, której duchem czasu był właśnie czysty republikanizm; on sam tym duchem republikańskim był do głębi duszy przejęty, w duchowy obraz swego mistrza Rousseau zapatrzony, o republikach starożytności marzący, a jednak—powróciwszy po peregrynacjach zachodnich, podczas których wchłaniał krańcowe idee libertynów, wrogów monarchji, do kraju, gdy stanął wobec „polskiej rzeczywistości“, wobec nakazów rozsądku i doświadczenia dziejowego, wobec życia—wyrzekł się swych osobistych, tak uroczych w teorji, poglądów na rzecz dobra narodu, w trosce o jego całość i byt niepodległy. Charakter narodu, położenie geograficzne, brak konsolidacji wewnętrznej, i, co najważniejsze, doświadczenie dziejowe, ten niezbędny czynnik twórczy polityki narodowej, zmusiły go do wypisania na sztandarze swej ideologji hasła monarchji.

Bezwzględnie, nie można zaniedbywać tak ważnego czynnika w życiu narodów, jakim jest duch czasu, ale czyż godzi się zapominać o tem, że—pomimo wielkiego postępu nauk, pojęć i tego właśnie ducha czasu, są jeszcze prawdy wiecznie żywe, pomimo nawet względów lokalnych, w treści swej i genezie niezmienne i przemyślane.

Jeśli zaś obok tego skrupułu „ducha czasu“ mamy zwracać uwagę na drugi jeszcze, na wiecznie nas prześladujące „oglądanie się na obcych“, na to, co powie zagranica, to jakże niepoważnym a niegodnym wielkiego 30 miljonowego narodu, przeświadczonego o swej mocy wewnetrznej a pełnego aspiracji i ambicji mocarstwowych, okaże się ten wzgląd, jeśli zadamy sobie pytanie, czy Mussolini, wskrzesiciel idei praworządności na zasadach władzy monarchy, jako kierownika i stróża praw narodu opartej, który jest podziwem całej dziś Europy, zastanawiał się nad tem, co powiedzą narody europejskie na tę reformę wewnętrzną jego kraju? Chyba nie, tak samo jak nie czynił tego ani Ludwik XI, Fryderyk II, ani Napoleon; mieli olimpijską odwagę swoich przekonań, a siłę swą czerpali w przeświadczeniu, że czynią to dla dobra państwa w imię zasady „salus patriae suprema lex esto“, pracując nad utrwaleniem potęgi państwa narodu i pomnożeniem jego chwały.

Czy od tych czasów, w których polska myśl monarchiczna przyjęła najbardziej konkretne formy, warunki, które tę myśl uzasadniały, bardzo się zmieniły? Co dziś nam mówi rzeczywistość?

Jeśli jest prawdą, co powiedział wielki mówca—filozof Romy, jeśli doświadczenie dziejowe jest czynnikiem twórczym w życiu politycznem narodu, a historja ma być rzeczywiście „mistrzynią życia“, to nie przechodźmy nad nakazami tej mistrzyni życia do porządku dziennego, zwłaszcza gdy życie to — samo domaga się tego posłuchu.

J. Nieczuja.

PO ZGONIE KONSTYTUCJI.

Stało się to, cośmy od 3-ch lat przewidywali i co konsekwentnie musiało nastąpić.

Konstytucja z dnia 17 marca umarła.

Tak zwane u nas narodowe stronnictwa demokratyczne różnych odcieni, głośno zawodzą i lamentują nad tym zgonem. Jedne potrząsają martwym i sztywnym już ciałem, wmawiając w ogół, że to sen tylko, drugie rozbiegłszy się po różnych dzielnicach kraju, poprzysięgają zemstę, głośno opłakując zgon swej karmicielki-konstytucji, nazywając śmierć jej pogwałceniem prawa, a zapominając jednocześnie, że prawa do życia i pracy dla ludzi uczciwych w Polsce ta Konstytucja niestety nie dawała.

Tak zwane socjal-radykalne stronnictwa i partje nie wdają się w próżne lamenty, lecz poczynają sobie zgoła praktyczniej. Korzystając z zamętu i nieobecności wszystkich sukcesorów, w biały dzień, chcą zeskamotować z pod siennika nieboszczki resztę pozostałego grosiwa, jak mówią: „dla powiększenia zdobyczy zwycięskiego rewolucyjnego proletarjatu“, a właściwie dla swoich podmawiaczy i paserów—żydów, których ogólnie nazywają „pokrzywdzoną mniejszością narodową“.

O Perle, Diamandy i Posnery, zdaje się, że zawcześnie poszliście w ślady Trockiego!

A niemal w przededniu nieszczęsnego zgonu konstytucji, kiedy trupia bladość nieboszczki nie mogła już być przykrytą demokratycznym blanszem i różem i cały ogół był świadom momentu przewrotu, nasza partyjno-narodowa prasa, zmonopolizowana i ujarzmiona przez partje sejmowe, jeszcze starała się wmówić w cały zdrowo patrzący na bieg spraw politycznych ogół — że wszystko jest w porządku, że demon Polski, krętacz z Wierzchosławic, który przez 4 lata gubił Polskę w ścisłym sojuszu z lewicą, a obecnie to samo czyni w sojuszu z prawicą — to prawdziwy mąż stanu, to mąż opatrznościowy — że wybór Witosa na premjera, to tryumf demokracji (p. art. senatora B. Koskowskiego w „Kur. Warsz.“ p. t. „Nowy rząd — egzamin demokracji“ w № 128 z d. 11.V).

Aż nastąpiło przebudzenie z maligny sejmowej i katastrofa.

Katastrofy tej napewno-by nie było gdyby zamiast konszachtów, targów, szachrajstw i niedopuszczalnych kompromisów—nasze partje narodowe wystąpiły w swoim czasie ze śmiałą męską dyskusją w Sejmie i w prasie swojej na temat naprawy stosunków u nas, t. j. na temat naprawy ustroju politycznego.

Lecz zamiast radzenia i przewidywania wypadków, wprost prowokowano gotowego na wszystko zorganizowanego przeciwnika.

Zamiast podnoszenia w górę sztandaru idei narodowej, — nasze partje demokratyczne zbrukały go i zaszargały. Nic nie zrobiono dla sprawy ustroju Państwa, a wszystko dla zysku partji i wyborców.

Ciągle jeszcze mają oni na ustach słowa demokracja i demokratyzm, a nic nie zrobili treściwego dla zaspokojenia potrzeb narodowej opinji publicznej.

Jakąż to radością dzisiaj napełniły by się serca wszystkich patrjotów polskich po tych ciężkich żałobnych dniach majowych, gdyby, zamiast lamentować nad trupem zmarłej tragicznie naszej konstytucji, — nasze stronnictwa narodowe, otrzymując (po Krakowie) od Opatrzności drugie. już, na ten raz mocniejsze ostrzeżenie—wyciągnęły z niego natychmiast rozumną konsekwencję i dzisiaj już wszystkie przemówiły o konieczności stworzenia nowej konstytucji i nowego ustroju państwowego.

Lecz tego dążenia jakoś wcale nie widzimy.

Czy zaduch partyjny, fałszywa ambicja i interes osobisty odebrały całkowicie wszystkim naszym posłom, senatorom i politykom t. zw. obozu narodowego poczucie rzeczywistości?

Chcemy wierzyć, że tak źle nie jest.

H. Olszewski.

Od Redakcji.

Wypadki tygodnia ubiegłego uniemożliwiły nam wydanie kolejnego numeru „Pro Patrja“. Wobec nowego układu stosunków politycznych, prosimy naszych czytelników o piśmienne nadsyłanie nam swych uwag i wątpliwości, jakie Im się nasuną, po odczytaniu treści niniejszego numeru.

Red. „Pro Patria“.

Od Administracji.

Do 769 odbiorców tygod. „Pro Patria“ wysłaliśmy w bież. tygodniu pocztą imienne przypomnienia o konieczności natychmiastowego uregulowania prenumeraty za kw. II r. b.

Będziemy zmuszeni przerwać zupełnie ekspedycję pisma, o ile należność nie wpłynie na początku czerwca r. b.

Adm. „Pro Patria“.

Redaktor: **Henryk Olszewski.** Wydawca: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Druk. „Reduta“, Traugutta 3. Tel. 40-39.